Nr. 23 We Lwowie, 1 grudnia 1929 Rok 51



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

H. M.

O Pierwszej Pow. Polskiej Wystawie Łowieckiej w Poznaniu w 1929 r.

(Dokończenie)

II. Część szczegółowa.

Nie trzymając się wyroku Sędziów wystawy (jury), lecz według własnego oka i spostrzeżeń, klasyfikuję wystawione trofea ogólnie na 4 stopnie, t. j. na bardzo dobre, dobre, średnie i wreszcie na takie, które chyba tylko dlatego były na wystawie, aby widziano, co nie jest wcale trofeum myśliwskiem i które egzemplarze jako słabe, niedorodne, brzydkie, nienadające się do chowu, z rewiru usuwać należy. Widziałem również sztucznie i nieudolnie spreperowanego myłkusa o pięciu odnogach z jednego pnia, co nie powinno być na poważnej wystawie tolerowane.

Do bardzo dobrych kolekcyj zaliczam, idąc w porządku katalogowym:

1) Niedźwiedzia wypchanego, 3 głowy niedźwiedzie i głowę bawoła afrykańskiego, własność p. Stan. Zaborowskiego (l. kat. 2).

2) Zbiory p. Andrz. Jakubowicza, który wystawił m. in. 8 par rożków sarnich b. dobrych i pięknych, 8 par kłów dziczych potężnych i ogromną skórę żbika (l. katalogu 5).

3) 3 wieńce jelenie b. piękne i czyste z Poznańskiego, p. L. Gromczakiewicza (l. kat. 17).

4) Wieniec jelenia 22-taka — 5 myłkusów sarnich z Małopolski i głowa łosia z Norwegji hr. Sumińskiego (l. kat. 18).

5) 12 wieńców jelenich z Poznańskiego, ks. M. Radziwiłła (l. kat. 19).

6) Znane z ostatniej wystawy łowieckiej we Lwowie zbiory pp. Barańskich, a to: 14 par rożków sarnich kapitalnych, pięknie uperlonych, 8 wieńców jelenich bardzo ładnych, 4 pary kłów dziczych, skóry niedźwiedzie i wilcze, 2 rysie i t. d. (l. kat. 20).

7) Ogromnie bogaty i obfity — imponująco piękny zbiór Zdz. Tarnowskiego z Dzikowa (l. kat. 21). Jest tam przedewszystkiem 13 par wieńców jelenich nizinnych pomiędzy niemi ich praojca, nie tak rozłożystych i wysokich ale za to krępych, gęsto rozgałęzionych, krzaczastych, ładnego koloru i kształtu, 21 par rożków sarnich (kilka par w czasie pożaru uszkodzonych), 10 par kłów dziczych, 2 tablice z szablami dziczemi, kilka skór dziczych, wilczych i rysich i t. p.

8) 9 wieńców jelenich również nizinnych, mocnych, z ziemi kaliskiej, wystawionych przez p. Jana Dembickiego (l. kat. 23).

9) 5 wieńców jelenich, a to jeden z Karpat, jeden z Moraw i trzy kapitalne z Prus Wschodnich, 2 pary szabel dziczych i wypchana głowa kozła — własność p. Ordynata Jana Taczanowskiego (l. kat. 25).

10) Zbiór ks. Olgierda Czartoryskiego składający się z 34 par rożków sarnich, z tych 10 par bardzo ładnych i równych, dobrze uperlonych z dóbr żywieckich z 3 par myłkusów i 4 par mniej kształtnych i słabszych z Poznańskiego. Ponadto szable dzicze, łopaty daniela, wieniec jelenia wstecznika dwunastaka z Karpat i liczne fotografje z polowań.

Całość różnorodna, bogata, harmonijna, niema w niej nic z miernoty i lichoty.

11) Znany i liczny zbiór eksponatów z dóbr Skole baronów Groedlów, składający się z 14 wspaniałych wieńców jelenich, 12 par rożków sarnich kapitalnych, 4 myłkusów, ponadto z mnóstwa skór drapieżców karpackich, wypchanych głuszców i orłów, wybija się na czoło stanowi chlubę wystawców i wystawy (l. kat. 28).

12) Kolekcja 17 par rożków sarnich z Kieleckiego, może mniej kształtnych, ale z całej wystawy najmocniejszych, p. Zygmunta Glinki (l. kat. 29).

13) Pod l. kat. 31, 19 par rożków sarnich (wybranych jedne z najlepszych z 722 ubitych), dobrych i kształtnych — i ładny wieniec jelenia, hr. Szembekowej.

14) 3 dobre i piękne wieńce jelenie i 2 pary łopat daniela, p. Zdzisł. Skrzyńskiego (l. kat. 33).

15) 18 par rożków sarnich bardzo dobrych, uperlonych, w tem 4 piękne dojrzałe myłkusy — całość o wyglądzie pięknym i sympatycznym jest zbiorową wystawą myśliwych z Leszna pod firmą p. Krawca (l. k. 38).

16) 3 pary mocnych i pięknych, foremnych rożków i parę szabel dziczych p. Waldemara Dorii Dernałowicza z lubelskiego (l. kat. 39).

17) 2 wieńce jelenie z Poznańskiego i 20 par rożków sarnich w tem 6 mocnych, uperlonych myłkusów, na 2 pięknych tablicach, wygląd ogólny bardzo piękny pod l. kat. 40, wystawiła p. Kryst. hr. Mielżyńska, i zasłużyła na więcej nagród i wyższej klasy, jak otrzymała od jury.

18) W ciasnym, szczupłym kącie znajduje się różnorodna, wspaniała, bogata kolekcja hr. Maurycego Potockiego, przez co jest nieprzejrzystym napchanym składem skór dziczych, niedźwiedzich, rysich, szabel dziczych, starej broni myśliwskiej i wypchanego ptactwa, i t. p. (l. kat. 44).

19) 16 sztuk potężnych kłów słoniowych i 3 głowy bawołów afrykańskich. Należą do trofeów egzotycznych ks. Leona Sapiehy (l. kat. 45).

20) Zbiór kolekcjonerski p. Leona Kiszakiewicza z Przemyśla, zawiera 55 par rożków sarnich o wspaniałych rozmiarach, kształtach i uperleniu, a między niemi kilkanaście rzadkich i oryginalnych myłkusów i 3 wieńce jeleni karpackich (l. kat. 50).

21) 7 par rożków sarnich w tem 5 myłkusów, wszystkie ładne i dobre okazy z Pomorza, inż. St. Myszkowskiego (l. kat. 51).

22) Stoisko p. Eberhardta L. Nietsche zawiera oryginalny zbiór zrzutów wieńców jelenia chowanego przez lat 18 w niewoli, które wykazują postęp w osadzaniu poroża a w końcu wypchaną głowę tegoż jelenia osiemnastoletniego (l. kat. 57).

23) 14 par rożków sarnich, silnych, przeważnie karpackiego pochodzenia przytwierdzonych do jednej tarczy, Dra A. Ruczki (l. kat. 59).

24) 16 par szabel dziczych b. mocnych i pięknych, najładniejszych z całej wystawy p. Józefa Jabłonowskiego (l. kat. 61).

25) Wieniec pięknego jelenia karpackiego, p. L. Martyńca (l. kat. 64).

26) Wieniec jelenia szesnastaka z Poznańskiego, bardzo dobry i 3 par rożków sarnich dobrych, przy tem 5 par szabel dziczych, p. Fr. Szablewskiego (l. kat. 65).

27) 12 par rożków sarnich z Poznańskiego (w tem jedna na wypchanej głowie) i głowa kozicy tatrzańskiej — mocne i piękne — całość sympatyczna, nadl. p. Fr. Nowaka (l. kat. 71).

28) Piękny wieniec jelenia z Poznańskiego, drop, głuszec i głowa dzika, ubite przez p. J. Jachimowicza (l. kat. 72).

29) 22 par rożków sarnich przeciętnie dobrych i kształtnych ale za jasnych (wcześnie strzelonych lub źle preparowanych) i dwie głowy zniszczone już zębem czasu (czytaj: przez mole). 7 łopat i 9 zrzutów danieli a przytem głowa dzika i 2 jastrzębie, hr. Ignacego Mielżyńskiego, czynią wygląd zbioru obfity i urozmaicony (l. kat. 73).

30) 33 par rożków bardzo słabych lecz czysto obrobionych, przymocowanych do dwu ozdobnych tablic, 3 wieńce jeleni z Poznańskiego, 2 głuszce z Bawarji, a przy tem 26 sztuk przecudnej starej i historycznej wartości broni myśliwskiej z 17 i 18 wieku i 4 bardzo cenne miedzioryty. Ta broń zaćmiewa słabe eksponaty łowieckie, jest ozdobą i atrakcją wystawy i dlatego stoisko to będące własnością hr. Dob. Kwileckiego, zaliczam do jednego z najcenniejszych na tej wystawie (l. kat. 77).

31) Bogata i różnorodna wystawa wypchanej fauny łowieckiej Wołynia, gustownie ułożona, miłe sprawia na widzach wrażenie (l. kat. 78).

32) 8 par rożków sarnich, zdrowych, kształtnych o wybitnych różach i perłach, p. Cezara Ramischa (l. kat. 88).

33) 5 par rożków sarnich mocnych, 5 par mocnych szabel dziczych i 2 par rożków kozic alpejskich, wystawił ks. A. Lubomirski.

34) Dwie pary, ale zato bardzo pięknych, kształtnych i grubo uperlonych rożków sarnich, równych co do wartości trzem premjowanym najlepszym, wystawione przez p. Aleksandra J. Połczyńskiego.

35) 2 wieńce karpackie, kapitalne, 9 par rożków sarnich mocnych, kształtnych, dobrze uperlonych i 15 par szabel dziczych, w czem jedna rekordowa — p. Henryka Preka (l. kat. 96 i 101).

36) 14 par rożków sarnich dobrych, ładnie uperlonych, w tem jedna z Kieleckiego, potężna, bardzo mocna,

ślicznie uperlona, kształtna — lepsza od uznanych trzech za najlepsze, p. Hermana Knothego (l. kat. 97).

37) Zbiór składający się z kapitalnego wieńca jelenia, 25 par szabel dziczych, skór żbika i rysia, głowy dzika mieścił i rożki sarnie, uznane jako rekord świata i premjowane na wszystkich wystawach od r. 1910 pierwszą nagrodą, a pochodzące z Nienadowy ziemi przemyskiej w Małopolsce, wystawił hr. Jul. Bielski (l. kat. 98).

38) 31 par rożków sarnich kapitalnych, mocnych, między niemi kilka ciekawych wsteczników i jedne wysokie bardzo rożki myłkusa (mordercy), 5 wieńców jeleni w tem 2 myłkusy, 2 łopaty danieli i 2 fotografje dzików na pokocie, wystawił p. Zygmunt Skórzewski (l. kat. 99).

39) Bardzo piękne łopaty łosia, jedne rożki sarnie mocne i foremne lecz za jasne, i jeden wspaniały wieniec 22-taka piękny i kształtny, p. Stan. Lilpopa.

Na tem kończyłby się długi szereg wystawców, którzy zasłużyli rzetelnie na najwyższe odznaczenia złotem.

Rozpoczynam następnie wyliczenie szeregu stoisk kategorji słabszej, lecz w każdym razie jeszcze dobrej i zasługujące na odznaczenie srebrem:

1) 6 par wieńców jelenich z Poznańskiego, z których tylko trzy są dobre a trzy słabe i 12 par rożków sarnich, czystych ale średnio dobrych, skórę (niedużą) odyńca, głowę kuny i ładne obrazy (W. Kowalskiego i Rozwadowskiego) wystawił p. Kazimierz Gozimirski (l. k. 3).

2) 7 par szabel dziczych z lubelskiego, 2 pary słabych wieńców jelenich (jeden z nich myłkus 1 rożki sarnie (spiczaka!), p. Feliks Różyński (l. kat. 6).

3) 66 par rożków sarnich ubitych przez kilku myśliwych na podjazdach, w trzech latach, w tem kilkanaście par bardzo słabych i odstrzelonych ze względów hodowlanych, wystawił hr. Hieronim Tarnowski (l. kat. 7).

4) 54 par rożków w tem tylko 20 dobrych, reszta słabe, bezbarwne, strzelane wcześnie, nie otarte, ze scypułem, więc łykowate, niekształtne, haczykowate, myłkusowate, wiele barwy czarno-brunatnej (torfowej), głowa lisa zjedzona przez mole, łysa, 14 wieńców jeleni z Poznańskiego, z tych tylko kilka lepszych, głowa krowy (!) żubra z rogiem odbitym (czy to także trofeum? chyba wojenne!), głowa dzika z włosem jesiennym krótkim, zresztą obrazy scen myśliwskich, wystawił p. Konstanty Chłapowski (l. kat. 11).

5) Dwa niezłe wieńce jelenie i rożki sarnie z głową, dał p. Stanisław Kraus (l. kat. 12).

6) Jedne rożki sarnie, niedźwiedź i łopaty łosia z Rosji, dobry wieniec jelenia czternastaka z Karpat, p. Mieczysław Chłapowski (l. kat. 7 i 16).

7) 7 wieńców jeleni nizinnych, czysto obrobionych, 15 par rożków sarnich, dobrych, kształtnych, uperlonych, ładnego brunatnego koloru, wystawił p. nadleśniczy Tadeusz Metzig (l. kat. 24).

8) 2 pary rożków rogaczy ze szczękami i 1 dobry wieniec jeleni, pokazał p. Dr J. Łukowicz (l. kat. 33).

9) Jeden dobry wieniec jeleni i parę szabel dziczych, p. Alfr. hr. Mycielski (l. kat. 49).

10) 23 par rożków sarnich czysto i starannie oprawionych na gustownych podstawkach, lecz średnio dobrych, przedstawił p. Fr. Wilke (l. kat. 53).

11) 17 par rożków sarnich umocowanych do tablicy, mocnych, wysokich ale mało uperlonych, łykowatych gdyż za wcześnie na wiosnę strzelanych, wystawił p. Eryk v. Witzleben (l. kat. 54). Gdyby rogacze te żyły jeszcze 2—3 lata dłużej — miałyby parostki wiele piękniejsze, nawet kapitalne.

12) 17 par szabel dziczych dobrych, p. Franc. hr. Żółtowski (l. kat. 58).

13) 1 parę szabel dziczych i 1 parostki sarnie p. Gen. St. Szeptycki (l. kat. 60).

14) 1 niedźwiedź, 1 skóra z niedźwiedzia z głową z gub. mińskiej, 2 pary pięknych i silnych rożków kozicy tatrzańskiej, dobry wieniec jelenia, słabe łopaty łosia, 2 p. rożków sarnich dobrych, łopaty daniela, wachlarz cietrzewia, skóra rysia z głową, 1 akwarela i rzeźba, wystawa całego zbioru p. Edwarda Kurnatowskiego, sympatyczna (l. kat. 62).

15) Głowa dzika i dobry wieniec jeleni, zresztą 12 par rożków sarnich, bezbarwnych, niewytartych, słabo uperlonych, p. Stan. Kurnatowskiego (l. kat. 63).

16) 3 pary wieńców jelenich i para łopat daniela z Poznańskiego dobre, 24 par rożków sarnich, 20 marnych, schorzałych i dlatego zapewne strzelonych, stoisko p. nadl. Stan. Woszczyńskiego (l. kat. 66).

17) 2 pary dobrych rożków sarnich, p. Stefana Muszyńskiego (l. kat. 70).

18) 12 par rożków sarnich dobrych i okaz wypchanej białej sowy, 2 obrazy scen myśliwskich i 12 fotografji umieścił pod l. kat. 80 p. Władysław Janta Połczyński.

19) Mimo 14 par miernej jakości rożków sarnich i b. słabego wieńca jelenia z Poznańskiego, ogólny wygląd zbioru p. Dra Krzysztofa Wirego (l. kat. 85) harmonijny i piękny.

20) 13 par rożków mocnych i perlistych lecz zaniedbanych, z powodu czyszczenia naftą pozbawionych naturalnego koloru i połysku, między niemi jeden mocny myłkus i brzydko wypchaną głowę rogacza okazał p. Joachim Jarochowski (l. kat. 87).

21) 28 par rożków starannie i czysto oprawionych, średnio dobrych i 1 para b. dobrych łopat daniela, wystawca p. Konstanty hr. Bniński.

22) 1 para rożków sarnich dobra, p. Marji Hulpertowej (l. kat. 105).

O reszcie eksponatów, jako mało ciekawych i wartościowych nie wspominam.

W każdym razie wystawa poznańska była interesującą i ciekawą, zwłaszcza dla nas Małopolan, którzy po raz pierwszy mieliśmy sposobność widzieć w większej liczbie plony myślistwa z innych dzielnic Polski.

Kto jej nie widział, niechaj żałuje — choć być może, że projektowana za dwa lata wystawa w Warszawie, będzie doprawdy reprezentować w pełnej liczbie i okazałości wszystkie z najdalszych nawet zakątków naszego kraju pochodzące zdobycze łowieckie.

WŁADYSŁAW CZERNIEJEWSKI

W sercu tajgi i tundry syberyjskiej

Zawsze była, a tem więcej dzisiaj Rosja bolszewicka, jest dla nas myśliwych krajem niedostępnym, deskami zabitym i jakby murem chińskim od nas odgrodzonym, tem niemniej ciekawym dla myśliwego, nęcącym go swem bogactwem przyrody, rozmaitością i obfitością wspaniałej fauny, żyjącej w głębokich przestrzeniach stepowych, w sercu puszcz leśnych, drzemiącej ponurej tajgi i błotnistej, bezbrzeżnej tundry. Kraj Jakucki! Kto z nas Polaków niema smutnych wspomnień o tym oddalonym, północnym kraju, gdzie na wiodących do niego dalekich szlakach bieleją wszędzie zetlałe kości naszych wygnańców, praojców, dziadów, naszych ojców, braci i synów naszych, gdzie na przydrożnych kamiennych głazach wykute skostniałą dłonią widnieją ich imiona, dni i lata strasznych cierpień, męczarń i tęsknoty za krajem ukochanym, gdzie mchem porosłe, śniegiem zawiane sterczą kamienne mogiły, drogie szczątki chroniące.

To kraj dziki, zapomniany, daleki, kraj wiecznych mrozów, ustawicznych wiatrów, strasznych zamieci śnieżnych, strona bezludzia i bezdroża, niezbadana, niezgłębiona, a mało zaledwie znana tak pod względem geograficznym, topograficznym, etnograficznym, orograficznym, hydrograficznym, jak i meteorologicznym, zoologicznym, ornitologicznym przeważnie. Nie posiadając ścisłych wiadomości o tym kraju, korzystam z udzielonych mi wiadomości przez prof. Anfiłowa i niemi dzielę się z chciwą wiedzy Bracią myśliwską, o tych dalekich a mało dostępnych krajach. Jakie bogactwo przyrody, jaka różnorodność i masa zwierza kryje się w niezgłębionych dotąd przestrzeniach tajgi i tundry, w górskich łańcuchach i płaskowzgórzach, jakie stworzenia, ryby i żyjątka napełniają olbrzymie rzeki, jeziora i wody, błotniste przestrzenie, skąpe o tem mamy wiadomości. Obwód Jakucki z pięciu okręgów składający się, a każdy z nich przewyższający swym obszarem państwa europejskie, posiada 3,489.689 kw. wiorst, czyli tyle, ile zajmują razem wzięte: Hiszpanja, Francja, Włochy, Austrja, Szwajcarja, Skandynawja, Niemcy i Anglja. Ogólny charakter kraju wulkaniczny, gęsto pokryty wygasłemi kraterami „sopkami" przez Jakutów zwanemi. Teren wyniosły od strony południa, przechodzi w płaszczyznę ku dalekiej północy „w błotnistą tundrę" przeciętą w wielu miejscach łagodnemi płaskowzgórzami, będącemi wodorozdziałem licznych rzek i rzeczułek. Łańcuchy gór Stanowych i Jabłonowych, zasłaniające kraj Jakutów od ciepłego południa i wschodu, rozdzielają również rzeki wpadające do mórz: północnego i wschodniego, stanowiąc zarazem granicę między Jakucką gubernią, a obwodem Amurskim, Zabajkalskim i Nadmorskim. Podnóża gór Stanowych noszą charakter alpejski, grzbiety ich dochodzą do 6.000 stóp wysokości ponad powierzchnię morza, a szczyty ich pokryte wiecznym całunem śnieżnym. Rozległy kraj ten posiada całą sieć rzek, strumieni, jezior i wodospadów, ogólna przestrzeń ich wynosi około siedmiu tysięcy wiorst kwadr. Lena jedna z największych rzek świata starego, przepływa przestrzeń 4.700 wiorst przy szerokości do 10 wiorst dochodzącej, a na przeprawach traktów Wierchojańskiego, Kołymskiego, Ochockiego i Amczyńskiego do 15 wiorst szerokości sięgająca. Do Leny, począwszy od jeziora Bajkalskiego, aż do jej morskiego ujścia, wpada do 300 rzek i strumieni, zasilając ją wodami. Delta Leny tworzy 47 rękawów, szerokości ogólnej 150 wiorst. Główniejsze jej dopływy, Olessa, Olenka, Anabara, Jana, Indigorka, Kołyma, Ałazja i Alden, przepływają od 1.000—2.000 wiorstowe przestrzenie. Jakkolwiek wszystkie te rzeki są spławne na całej swej kolosalnej długości, wobec niekulturalności kraju i zaniku wszelkiej przedsiębiorczości, tak ze strony ówczesnych rządów, jak i mieszkańców jego, są one jeżeli nie zupełnie, to przynajmniej bardzo mało wyzyskane. Lena, łącząca dalekie kraje z Irkuckiem i stanowiąca główną arterję, zaledwie w małej części odpowiada potrzebom najbliżej leżącym kopalniom kruszców. Nie więcej ruchu i ożywienia nawigacyjnego daje się zauważyć na rzekach do niej wpadających, a łączących liczne kopalnie złota. Kilkanaście parowców niewielkich, szkun i żaglowców płaskodennych, oto cała flotyla tamtejsza. Wiele rzek tego kraju posiada nieraz dziwnie ciekawe, oryginalne bardzo osobliwości. Np. mała Tunguska w czasie letnich upałów, przy nader niskim poziomie wody, zamienia raptownie swe zwykle słodkie wody na zupełnie gorzko-słone, co pochodzi z podziemnych zależy soli. Liczne, a obszerne płytkie jeziora, wyparowując swe wody w czasie krótkiego gorącego lata, tworzą dziwne, jakby śniegiem zasypane przestrzenie, olśniewające oko widza swą bielizną i lśniącą powierzchnią — przepięknie odbijającą wśród otaczającej zieleni. Niestety i to bogactwo soli marnieje bezużytecznie. Nie brak tu rzek i rzeczułek zatruwających powietrze, w czasie lata, wyziewami odorów siarczanych, cuchnących zgniłemi jajami. Osobliwością tego kraju jest moczenie siana przez Jakutów w wodach słonych jezior, co daje pokarm intensywnie tuczący bydło i renifery w szybkim czasie. Gorące siarczane źródła biją obfitym kluczem u podnóży górskich. A oto dziwne znów zjawisko!

Wśród mało dostępnej gęstwiny zarośli, strumyk głęboki toczy leniwie swe wody ciche. To krew! — krzyknie, daleki przybysz, na widok tego czerwonego strumienia, i z odrazą i lękiem odchodzi od niego i w samej rzeczy żelazista woda rzeki daje złudzenie krwi, jaką daje produkt wydzielin rudy żelaznej czerwonej stanowiącej koryto rzeki (50% osadu w szklance wody wykazujący). Tuziemcy przypisują tej wodzie cudowne własności i być może w rękach kulturalnego chemika-przedsiębiorcy, przynieść by mogła wysokie korzyści ludzkości.

Z podnóża górskiego, na gładką, jak tafla, równinę wypływa znów strumień głęboki. Płynie tak wolno, leniwie i cicho, aż robi wrażenie wody stojącej, a często nawet złudzenie koryta pustego, tak przezroczyste są jego wody

kryształowe. Ta czystość wód i unoszący się nad nią zapach przyjemny, nieprzezwyciężenie mami widza i podnieca jego pragnienie i pożądliwość napicia się. Niech Opatrzność jednak broni każdego przed wzięciem nawet choćby kilku jej kropel do ust. Śmierć męcząca przecięłaby w kilka godzin nić jego życia! Unika tych arsenikalnych źródeł, tak człowiek jak i zwierz każdy. Gdzie woda, tam i ryba, proste mówi przysłowie rybackie, więc w Jakuckiej guberni nietylko jej nie brak, lecz nadmiar i przesycenie. Trudno byłoby wyliczyć wszystkie gatunki i odmiany tych zimno-krwistych stworzeń, przepełniających masy wód tego kraju, a stanowiący główny proceder Jakuta i zabezpieczający go i jego psy pociągowe od śmierci głodowej. Jesiotr, sterlet, bieługa, sionga, szczupak są głównymi przedstawicielami wód tamtejszych, brzegi morskie zamieszkuje wieloryb, foka, mors i wiele innych dziwolągów morskich. Kawior „kety“ i jej mięso jest smakołykiem, poszukiwanym przez cywilizowanych smakoszy-obżarciuchów. A handel tym produktem Jakutom daje poważne zyski. Niemniej trudnem jest przedstawić sobie te ukryte w głębiach gór i podziemiach mineralne bogactwa tego kraju, które w rozpadlinach górskich, lub podmytych brzegach rzek rwących, same na światło dzienne występują. Syberja wszędzie posiada w swych głębiach ziemnych pokłady złota, mniejsze lub większe, jednakże Jakucka gubernia posiada ich najwięcej i najbogatszych. Jednakże klimat tego kraju, straszne przestrzenie, niedostępne bezdroża i brak wszelkiej komunikacji, uniemożliwiają poszukiwaczom złota dostęp do tych kolosalnych bogactw martwo leżących. Najkorzystniej są eksploatowane kopalnie w basenie Olekmy i Witina, dają rocznie do tysiąca pudów piasku złotego przy fenomenalnej nieraz wielkości samorodków do ćwierć funta ważących. Przeważnie Witimskie kopalnie położone są w dogodnych warunkach komunikacji wodnej z rzeką „Bodajbo“. Prócz kopalni rządowych i wielu innych prywatnych, będących pod nadzorem rządowych inżynierów, pracowało w tym okręgu do 1917 roku około 7.000 tak zwanych „staratelej“ t. j. poszukiwaczów złota, którzy znaleziony piasek złoty sprzedawali do banków miejscowych lub za lepsze wynagrodzenie przemycali go przez bliską granicę do Chin.

(C. d. n.)



JAROSŁAW HURÁLEK

Demon puszczy

(Autoryzowany przekład Wład. Karnkowskiego)

(Ciąg dalszy)

Nad słonem błotem wre życie. Na spróchniałym pniaku siedzi sójka. Wierci się nieustannie i coś krzyczy rodzinie sarniej — pojącej się w niesmacznem, lecz naturalnie słonem jeziorku. Rogacz, tęgi szóstak, stoi na brzegu i wietrzy. Nie podoba mu się krzyk sójki. Jestto wprawdzie ptak nader wygadany, ale przezorność nie zawadzi nigdy. Sarna — ufna w opiekę męża, dwa sarniątka zaś w czujność rodziców, już przybliżyły się do wody i ostrożnie stąpają, by nie poruszyć błota. Wprost widać, jak brzydzą się brudem i nieczystością. Sarna, nim pić zaczęła, podnosi mądrą, kształtną główkę i wietrzy. Nie! Tu jakoś nie wszystko w porządku. Wiatr niby czysty, a jednak coś, jakby atom wstrętnego zapachu dolatuje. Dreszcz strachu ją przeszedł. Sarniątka piją spokojnie. Rogacz wietrzy i też czuje coś niedobrego, a gdy nowy powiew przyniósł mu wyraźniejszy zapach, beknął na trwogę i w paru skokach przesadził bagienko. Sarna i sarnięta za nim. Wtem z gąszczu leśnego wypadła żółta masa. Wystraszona sójka na całe gardło skrzeczała górom i lasom o nowem szelmostwie rysicy. Ożyła puszcza. Usypiające ptactwo rozgwarzyło się różnemi głosami, zrywając się z miejsc spoczynku. Zboczem rwał w górę rogacz, prójąc różkami gęste sploty gałęzi i pobekiwał trwożnie. W pewnem oddaleniu za nim gnała sarna uprowadzając zdyszane — niestety — już tylko jedno sarniątko.

A na miękkim mchu leżała martwa już ofiara. Ciężka łapa rysicy zgniotła była jej kręgosłup, a teraz wpiła się w krwawy bok. Rysica gniewnie położyła uszy po sobie i wyszczerzyła groźnie wszystkie zęby na rozkrzyczaną tuż nad jej głową — sójkę. Bezczelna, wprost w oczy rzucała rysicy swe klątwy. A za chwilę były już trzy, zaś za potokiem krzyczała czwarta, że je słyszy i zaraz leci. Hen z oddali dochodziło jeszcze słabe bekanie rogacza, mające w sobie coś ze szczekania dużego psa.

Rysica nie lubiła budzić sobą zbyt wielkiego zainteresowania. Podniosła lekko sarniątko i uniosła je w niedostępne gąszcze.

* * *

Zima szła szybkim krokiem. Północne zbocza srebrzyły już ranne przymrozki. Stare drzewa roniły ostatnie liście, z cichą rezygnacją padające na szeleszczącą warstwę swych współbraci. Jeno młode podszycie było jeszcze gęste, liść trzymał się tam krzepko i zdrowo. Gonnym lasem po znanej ścieżce idzie łania z cielęciem — zapewne do wody. Łania zatrzymuje się co chwilę wietrząc, co nie cieszy swawolnego cielątka. Poczekaj maleńki! Nauczysz się i ty być ostrożnym i wietrzyć, skoro cię matka opuści. A opuści cię już niedługo, bo już nowe życie czuje w sobie. Łania zaszyła się już w gęsty pod-

rost leśny. Przecina go tu ledwie widoczna ścieżyna — przesmyk jeleni. Podeszła na pięć kroków do niej, gdy nagle chrapnęła i zawróciwszy piorunem na miejscu szalonemi krokami rzuciła się wstecz. Przebiegła opodal mnie. Z gotową więc bronią czekam. Czekam pięć minut, nic. Czekam dziesięć — w lesie cisza. Idę po tropie łani aż do miejsca, skąd zawróciła. Nic. Wchodzę na ścieżynę, szukam kilka kroków w górę i w dół — i znajduję. Na podkładzie gliny — pod cieniutką warstwą liści wyraźne cztery poduszki okrągłe bez pazurów.

Jaki boski instynkt! Przeczuła, czy wyczuła troskliwa matka niedawną obecność leśnego demona. Po jego tropie nie idzie ani wilk, ani lis. Nie dba o nią jedynie mocarz-niedźwiedź i pancerny osiłek — dzik. — I gdyby matka-przyroda w nieskończonej swej mądrości nie była poskąpiła rysiowi węchu — darząc go tak hojnie pod każdym innym względem, musiałaby w krótkim czasie wykreślić z ksiąg leśnego żywota, niemal wszystkie swe twory. Wroga i prześladowcy ryś nie ma, prócz człowieka. A wszak z tysiąca ledwie jeden ma broń, z tysiąca uzbrojonych zaś ledwie jeden ma rysia na cel. Nasza rysica o przyjaciół nie dbała. Na zwierzynę łowną rzucała się z potrzeby, a często dla zabawy. Wilka nienawidziła, i gardziła nim, dzika nie cierpiała, choć miała dla niego pewien respekt, tak jak i dla niedźwiedzia. Za to namiętnie, wściekle nienawidziła żbika z nad Wielkiego Bigaru. Dlaczego? — tego sama nie wiedziała dobrze. Żbik zaś wiedział o tem i szedł często jej śladem w bardzo przyzwoitej odległości, licząc na to, że może się pożywić resztkami z jej stołu. Nie raz, wróciwszy się nocy następnej dla dokończenia biesiady, znajdywała najlepsze cząstki ogryzione do kości, i przypuszczam, że to musiało być powodem nienawiści do nieproszonego stołownika.

W jasną księżycową noc grudniową, powaliła rysica nad Szipotem starą sarnę. Sarna była spasła, a rysica głodna. Objadła całą zadnią pieczeń i miękkie części — po resztę przyjdzie jutro.

Tymczasem poszła w górę, na szczyty, spodziewając się — i słusznie — nowej zdobyczy. Łowom przeszkodził zdradliwie górski wicher. Więc bez celu błąkać się poczęła po lasach. Tu przeskoczyła rwący potoczek, tam znów, jakby dla wprawy, drobnym kroczkiem przebiegła po pniu zwalonego olbrzyma, stale nasłuchując, stale wytężając wzrok. Cisza uroczysta wszędy, najmniejszy szelest nie dochodził nawet do rysiego ucha. Nad ranem znalazła się w pobliżu wczorajszej sarny — wiedziona snać instynktem głodu. Utartym zwyczajem — przeszła cicho, jak duch, gąszczem i ścieżyną, po starej swej stopie, puściła się ku sarnie. Zaledwie kilka skoków dzieliło ją od niej, gdy niespodzianie mignął się szary kożuszek żbika. Dopadł gęstwy i odbił się do skoku na młody buczek ledwie o ćwierć sekundy wcześniej, nim na tosamo miejsce spadła łapa wściekłej rysicy, uderzając już ledwie sam koniec kusego ogonka żbika. Ten w panicznym strachu podniósł ogonek w górę i w paru skokach był już na chwiejnym czubku drzewiny. Napróżno próbowała rysica dwukrotnie go dosięgnąć, buczek był na jej wagę zbyt wątły. Chwilę bodli się zielonemi oczyma dwaj najzaciętsi wrogowie: na do-

---

FELIKS JANECKI

NA POSTERUNKU

Po kolacji jak zwykle, nadleśniczy zabierał się do przeglądania dzienników, pozostali zaś domownicy w liczbie kilku osób, przenosili się do małego stolika, gdzie przy grze w karty spędzano resztę długiego wieczoru. Na kominku trzaskał wesoło ogień, napełniając rozkoszą ogniska domowego dusze obecnych.

Na dworze ponura jesień dawała widoczne znaki swojej obecności. Wiatr wył ponuro i uderzał z furją w szyby cichej leśniczówki, a widząc w nich opór trudny do pokonania, zaprzestał szturmu i ruszył wściekły w inną stronę, pędząc przed sobą tuman złotych liści, jako dań wdzięczności swej pani, że raczyła mu na koniec pozwolić, pohulać troszkę po lesie.

Towarzystwo oceniało, każdy swoją sytuację w grze, a ciocia Gabrysia jak zwykle, zrzędziła na ustawiczny brak atutów. Nadleśniczy podniósł wzrok z nad gazety i zwrócił się do grającego w mundurze leśnym młodzieńca.

— Czy pan uprzedził gajowych, żeby dzisiejszej nocy byli na Pogorzelcu? — Młodzieniec zaczerwienił się i odparł zmienionym głosem:

— Niestety zapomniałem.

— Hm... Szkoda. A możnaby ich było dzisiaj „nakryć". Będą napewno. Ciemno, psia pogoda, a dla kłusowników to raj w taką porę... Szkoda, szkoda, ale cóż robić... Trudno — nachylił się i dalej studjował na mapce zamieszczonej w gazecie strategiczne położenie terenu zajętego przez zbuntowaną armię meksykańską.

Zdzisław (tak się bowiem nazywał młodzieniec, pełniący funkcję praktykanta) złożył karty, przeprosił towarzystwo i wyszedł do swojego pokoju. Twarze obecnych zwróciły się w stronę nadleśnego z niemem zapytaniem, co miała znaczyć ta nagła zmiana w zachowaniu się praktykanta.

Po chwili zjawił się w krótkim kożuszku, ściągnięty pasem na którym wisiała ładownica, ze sztucerem na ramieniu, stanął przed zwierzchnikiem w postawie służbowej, oznajmiając, że idzie na patrol nocny i prosi o bliższe informacje dotyczące miejsca możliwego spotkania się z kłusownikiem.

Nadleśniczy początkowo nawet słuchać nie chciał o jego planach, widząc jednak, że ma do czynienia z uparciuchem, jak go później nazwał, wyjął z portfelu mapę leśnictwa i wodząc po niej ołówkiem, udzielał mu cały szereg szczegółów, nie szczędząc przytem przestróg, ja-

le wyciągnięta na odziomku wściekła z gniewu rysica, u góry zwinięty w kłębek w najcieńsze gałązki czuba, drżący ze strachu, żbik. Dzień już świtał, gdzieś w oddali słychać było kroki ludzkie, więc rysica odłożyła zemstę do lepszej przyszłości i opuściła dyskretnie plac boju, a raczej niedoszłej zbrodni.

* * *

Spadł pierwszy śnieg. Zrazu rzadko, nieśmiało, potem coraz obficiej, aż rozpadał się tumanami. — Po trzech dniach kraina legła pod ciężkim całunem zimowym.

Zwierz leśny trzymał się przesmyków i halisn, unikając gąszczy, do ustalenia się pogody. Prawda, że ciężko brnąć po puszystym śniegu, ale równie ciężko i prześladowcy. Pożywienie można jeszcze dość łatwo wygrzebać z pod śniegu, choć nie koniecznie tam go trzeba szukać. Tyle po lesie młodych pędów i spóźnionego liścia, że dość głodny pyszczek wyciągnąć, a ogryzać do woli.

Sarny już dawno zdjęły letnią ceglastą suknię i przyodziały się na zimę w ciepły, szary kożuszek. Jeszcze wcześniej od nich pomyślała o zmianie toalety nasza rysica. We wrześniu wyleniała zupełnie i siedzi obecnie w wydrążeniu starego buku, zabezpieczona od zimna kożuchem podobnym do ruskiego płaszcza wojskowego. — Tylko podbrzusze zachowało biel letnią, i pędzelki uszne dawną czerń smolną.

Cztery godziny siedzi tak w ukryciu, opodal stałego przechodu zwierzyny. Daremnie. Sarny, jeszcze wczoraj tędy przechodziły. Pod wieczór minęły wierchy i zawczasu, póki śnieg nie stwardnieje, udały się na zimową ostoję nad Niedźwiedzim potokiem. Kotlina ta, wystawiona na południowe słońce, kryta od wiatrów północnych, pokryta miejscami młodym porostem bukowym, zwartym, jak ściana, miejscami gęstą leszczyną; po głazach i kamieniach pnie się jeżyna, przetykana bujnie bzem i dziką maliną. Tam znów wabi wiecznie zielony żarnowiec, ówdzie akacja podaje głodnym gościom smaczne swe strączki. A zajrzyj głębiej w gąszcz! Łopian soczysty z liściem półmetrowym, dalej przedziwnego smaku badyle o bujnem ulistnieniu i mączystych bulwiastych korzeniach. Gdyby się ta cała spiżarnia wyczerpała, jeszcze głód nie dokuczy zwierzowi. Karmiska zawsze pełne wonnego siana i suszonych młodych gałązek maliny, osiny i wierzby nie dadzą zginąć z głodu. Byłby tu raj prawdziwy, gdyby nie częste odwiedziny wilka i rysia. Na szczęście wie o nich gajowy, odwiedza codziennie karmisko, a gdy śnieg wysoko napada w nocy, przedeptuje w nim ścieżki dla swych stołowników.

Rozmyślała nad tem rysica, siedząc na czatach i doszła do wniosku, że może wypadnie jej zmienić rewir. Trochę z głodu, a więcej z nudów, wypadła z ukrycia, by ciężką łapą przycisnąć do śniegu nieopatrzną wiewiórkę. Rezygnując z większej zdobyczy, posunęła się rysica ku gęszczom, gdzie lubią się zatrzymywać jarząbki. W długich korytarzach pod śniegiem, są bezpieczne od wroga, lecz nie od lisa, rysia i kuny. Nadzieja nie zawiodła rysicy. Wkrótce znalazła cztery otwory w śniegu. Jeden tylko jarząbek ocalał, trzy poszły na ofiarę, jaką puszcza złożyła dziś swemu demonowi.

* * *

(C. d. n.)

---

kie należy zachować przy łapaniu nocnych włóczęgów, zdecydowanych na wszystko.

Podczas gdy nadleśniczy zabierał się do przeglądania w dalszym ciągu ilustracji, reszta zaś domowników zaczynała nową partję, Zdzisław życząc wszystkim dobrej nocy, nacisnął czapkę na oczy i wyszedł z mieszkania.

Na dworze wichura nie ustawała. Stare świerki kołysały się dumnie, w takt jakiejś piekielnej arji, w której romantyczna dusza Zdzisława, zdołała wyczuć słowo: „biada".

Załadował sztucer, zapalił papierosa i ruszył drogą leśną w stronę uroczyska Pogorzelec.

Powaga lasu i noc jesienna wywarły szybko na nim swój bolesny urok. Ogarnęło go jakieś dziwne przygnębienie zharmonizowane z tęsknotą. Szedł jak automat ze spuszczoną głową, mnąc w palcach niedopałek papierosa. Masa zgmatwanych myśli nabiegła mu do głowy i wirowała, niepozwalając narazie uchwycić żadnego z nich wątku. Dziwakiem był poniekąd. Lubił się chłostać smutnemi wspomnieniami, rozkoszując się bolesnemi skurczami duszy. I teraz chwyciwszy się smętnej przeszłości, poraz chyba tysiączny, począł snuć smutną historję ubiegłych chwil...

Kochał Ją i to taką niewinną szczerą miłością... miłością sztubaka, która podobno pozostawia po sobie największe ślady... Te nigdy nie dające się wykreślić z księgi przeszłości, lipcowe wieczory, kiedy to przytuleni do siebie na stopniach kamiennego ganku, marzyli o chwili, w której pozornie nieunikniony los wprowadzi ich w labirynt życia a budowany przez nich gmach szczęścia stanie na pewnych i trwałych fundamentach. Widzi ją dotąd: o zmroku grającą na pianinie ulubione przez niego „Opowieści Hofmana..." z odchyloną do tyłu główką o jasnych włosach, rozchyla usteczka dopominając się pocałunku, który ma zastąpić ostatni akord nastrojowego utworu... A później... Wyjazd do szkoły leśnej... zdrada Zochy... Jej ślub... i monotonne szare pasmo tęsknot... Westchnął smutnie.

Zatrzymał się, zapalił papierosa i tu dopiero przy mdłem świetle zapałki zorjentował się po cyfrze wystawionej na słupie oddziałowym, że jest już blisko celu. Wszedł w las skracając sobie drogę do bagienka, gdzie w myśl przypuszczeń nadleśniczego, spodziewany był kłusownik.

Nagle, niedalej jak o sto kroków huknął strzał, odbijając się kilkakrotnie o sąsiednie wzgórki i osiadł gdzieś w bagnie. Zdzisław drgnął. Błyskawicznie ściągnął sztucer z ramienia i powziął szybką decyzję: Wybiec na ścieżkę prowadzącą do Długiego, skąd prawdopodobnie przyszedł sprawca strzału i czekać.

ALEKSANDER RUCHAJ

Zwierzyniec katowicki

Na terenie miasta Katowic, odruchowo z darów miejscowego społeczeństwa poczyna powstawać zwierzyniec polskiej fauny. Inicjatorami tego, to tutejsi obywatele, którzy w latach po 1922 pierwszemi darami dali asumpt władzom miejskim do zaznaczenia swej działalności i w tym kierunku. żywszy rozwój zwierzyńca katowickiego datuje się od roku 1928, bo w tym to roku przybywają doń lwy i jelenie. Miasto Katowice, które z dużym rozmachem stawia mocne kroki w rozwoju swym i w tym wypadku zaznacza swą twórczą działalność na cele zwierzyńca, nie szczędząc nigdy kosztów na inwestycje i utrzymanie zwierząt. Dobrym duchem tej pracy jest I-szy burmistrz miasta Dr Kocur Adam, a dalej dyrekcja Ogrodów miejskich i dozorcy. Na wyszczególnienie zasługuje dozorca lwów, którego zwierzęta te darzą psiem przywiązaniem, za ludzkie i troskliwe obchodzenie się z niemi.

Oficjalną nazwą zwierzyńca jest „Ogród naukowy". Rozmieszczony jest w dwóch miejscach, a to jelenie, sarny, owce, zające i ptactwo wodne w parku Kościuszkowskim w południowej części miasta, a reszta przy ulicy Bankowej Nr 7 w połączeniu z naukowym ogrodem botanicznym. Ogólna ilość zwierząt wynosi 193 sztuk — spis ważniejszych podaję poniżej:

1) Dwie jednoroczne lwice afrykańskie, podarowane jako małe lwiątka przez cyrk Sarassani na ręce prezydenta miasta Katowic w 1928 r. Obie sztuki doskonale utrzymane, kształty zaokrąglone, sierść gęsta, puszysta koloru żółto szarego. W roku bieżącym magistrat miasta dąży do zakupienia samca w wieku 1—3 lat.

2) Dwa wilki rosyjskie, rosłe o uwłosieniu szarem, oba pochodzą z darów por. Bydlińskiego i apt. Gärtnera.

3) 7 lisów — dary p. Pemkali, p. Habernoll i policji śląskiej ze Siemianowic.

4) Dwie małpy (macaeus Rhesus) z Indji — jedna z nich dar adwokata Świklińskiego.

5) 13 wiewiórek.

6) 19 królików różnych ras.

7) 18 świnek morskich.

8) 2 żółwie (Testudo gaeca) — dary por. Busza i p. Dyska.

9) 5 kur.

10) 25 gołębi odmian dzikich i swojskich hodowlanych.

11) 3 cukrówki (streptofelja vis).

12) 3 bażanty (Phasianus colchicus).

13) 2 puchacze (Bubo maximus) jeden z daru mjr. Wojny.

14) 2 kanie, jedna z darów p. Kloske.

15) 2 jastrzębie (Astur palumbarius), podarowane przez p. Wojciecha Thalheima.

16) 4 jeże.

17) 3 sokoły (Falco tiuunculus) podarowane przez p. Włodarczyka i p. inż. Witeka.

18) 3 sroki.

19) 5 kaczek wodnych z Afryki (Gallinula chloropus)

Zachowując możliwie jak największą ciszę, ruszył ze sztucerem w ręku w stronę ścieżki. Z szybkiego marszu przeszedł mimo woli w śnieg. Biegł na przełaj, omijając zręcznie pnie i zwalone kłody, mając jedynie za cel zabiec mu drogę, choćby nawet oko w oko, nie biorąc pod uwagę smutnych następstw, jakie w podobnych wypadkach mają miejsce. Nogi, które dotąd grzęzły w bagnie, uczuły twardy grunt. Zdzisław zorjentował się, że już dobiega do ścieżki. Wypadł na nią wreszcie. Spojrzał wzdłuż dróżki a nie widząc dotąd nic podejrzanego, ciężko oddychając, ukląkł za jałowcem z bronią gotową do strzału.

Niedługo czekał. Trzask obłamywanych gałązek, był niewątpliwym znakiem, że już się zbliża. Drżał na całem ciele, nie zdając sobie sprawy, czy ze strachu, czy też z emocji zbliżającej się przygody. W miarę zbliżania się oczekiwanego serce biło szybciej. Sztucer dygotał w dłoniach, które z zachowania się w obecnej chwili, można było porównać do liści osiki. Bojaźń w roli rozsądku przemawiała do niego, radząc nie mieszać się w tę niebezpieczną awanturę nocną. Zdzisław zdawał się już ulegać, ale ambicja młodzieńcza stawiła sprzeciw. Kości rzucone. Jeszcze jedno korcące spojrzenie w bojaźliwą duszę i zupełnie już opanowany młodzieniec spojrzał z ironją w oku w niebezpieczeństwo. O kilkanaście zaledwie kroków, wyłoniła się z lasu postać zgarbiona pod jakimś ciężarem. Przez Zdzisława przeszło mrowie. Dopuścił tajemniczego osobnika na kilka kroków, podniósł się z za krzaka, wyskoczył na drogę i z ostrą komendą — „stój, bo w łeb palę"! — machinalnie złożył się ze sztuceru. W tejże samej chwili z niespodziewanej zupełnie strony, huknęły dwa szybko po sobie następujące strzały i Zdzisław z cichym jękiem osunął się na kolana. Chciał coś krzyknąć, ale dławiła go w krtani napływająca z płuc fala ciepłej krwi. Chwycił się kurczowo za pierś, buchnął z gardła szkarłatnym potokiem i duch z niego uleciał.

Załkała cicho brzózka, najbliższy świadek tragedji i uroniła kilka złotych listków na martwe zwłoki nieszczęsnego Zdzisława.

— Śmierć! — zawył przeciągle wicher i z piekielnym chichotem poniósł tę ponurą wieść hen... hen...



pochodzące z darów pp. Zielińskiego, Jadwigi Brzeg, Kołodziejczyka i Arletta.

20) 2 drozdy.

21) 2 czyżyki.

22) 2 konopniki (Ligwinus chloris).

23) 1 Pinkawa ruska ze Szwecji nazwa łacińska Fringilla montifrigilla — ten ptak, jak również czyżyki i konopniki podarowane są przez Dr. Strassmana.

24) 1 pinkawa leśna (Fringilla coelebs) dar p. Hadeka.

25) 1 trznadel.

26) 4 Acanthis card. — dary pp. Dr. Strassmana, Burkera i Cureka.

27) 6 gilów.

28) 2 przepiórki — otrzymane od p. Hermana.

29) 6 kanarków — otrzymane od p. Michnera.

30) 1 papuga australijska (Psitagula cama) dar p. Zajusza.

31) 1 kulczyk (serinus cama hort) dar p. Strassmana.

32) 1 wróbel.

33) 1 sikora (parus major).

34) 4 jelenie — w tem 2 samce z tego trzy zakupione przez miasto. jeden podarowany przez Dra Szolca.

35) 3 sarny, w tem dwa samce — z tego po jednej sztuce podarowane są przez ks. Kulika proboszcza z m. Suszec i przez p. Fliegera.

36) 5 owiec (ovis aries) jedna podarowana przez p. Noglik.

37) 1 łabędź (cygnus olor).

38) 2 zające — z daru Dr. Brudeka.

39) 7 indyjskich gęsi łabędziowatych.

40) 7 dzikich kaczek (anas boscas) podarowanych przez Dr. Słonawskiego.

41) 1 mewa dar p. Tomaszewskiego.

42) 10 myszy białych.

43) ryby w ilości i odmianach bliżej mi nieznanych.

Prócz ofiarodawców wymienionych powyżej są i inni jak: Dyrekcja dóbr ks. Pszczyńskiego 400 zł. na zakup ławek (suma wręczona przez dyr. Pistoriusa) oraz zakupiła 700 kubłów na rośliny, firma Czwiklitzer, która podarowała akwarjum z rybami — a ponadto z pewnemi świadczeniami materjalnemi na rzecz zwierzyńca występowali: Związek restauratorów, p. Czech Piekarski, firma Grünfeld, firma Altmann, firma Robur, firma Flieger i firma Kujawski.

Zwierzyniec katowicki niema w sobie podłoża ściśle naukowego, bo i potrzeby są tu inne — niema tu ani wyższych uczelni, ani szkół o typie rolniczym względnie leśnym są natomiast szkoły zawodowe, takie, jakie zagłębie kopalń i hut wymaga. Zwierzyniec podobnie jak wszystkie tutejsze parki i ogrody, ma charakter rozrywkowy dla ludności wtłoczonej w odmęt pracy wielkomiejskiej i ciężkiego przemysłu. Wstępy bezpłatne, co jest prawdziwem dobrodziejstwem dla ludności robotniczej. Jako przykłady dużej frekwencji podaję kilka cyfr — miasto Katowice liczy obecnie 130.000 mieszkańców, suma parków i ogrodów miejskich obejmuje 230 hektarów powierzchni. Frekwencja zwiedzań w jednym dniu zwierzyńca i ogrodów w 1928 r. (według oficjalnego sprawozdania magistratu) osiągnęła:

8.000 ludzi zwiedzających zwierzyniec,

40.000 ludzi zwiedzających park Kościuszki.

Cyfry te mówią, jak dużem zainteresowaniem darzy tutejsze społeczeństwo wszelką żywą naturę.

Stroną ujemną zwierzyńca jest jego podział i zamała przestrzeń dyspozycyjna na ten cel, bo obecnie nie przekracza w przestrzeni 3.000 m². Jest to za mało. Istnieje plan połączenia zwierzyńca katowickiego w jedną całość terenową, przy oddaniu na ten cel 10.000 m². Osobiście uważam, że to za mało, bo w miarę czasu zwierzostan wzrastać będzie.



ALEKSANDER PRZEDRZYMIRSKI

Nasze błotniaki

Mało znaną a raczej mało rozróżnianą przez ogół myśliwych jest osobna rodzina ptaków drapieżnych t. zw. Błotniaków (Circus).

Są to drapieżniki średnich rozmiarów od 46—58 cm. długości ciała z ogonem a 113—146 cm. rozpiętości skrzydeł. Budowa ich jest wrzecionowato wydłużona, ogony stosunkowo długie, skrzydła długie i wąskie — nogi wysokie i cienkie, szpony czarne, ostre i mocno łukowate. Oczy otoczone rodzajem szlary, który to szczegół nadaje ich głowom dużo podobieństwa do głów sowich. Również i pierze jest miękie jak u sów. Wyżej podane rozmiary odnoszą się do samców; samice posiadają wymiary w każdym kierunku o kilka centymetrów większe.

W granicach Polski pojawiają się cztery odmiany Błotniaków, a mianowicie:

Błotniak stawowy Circus rufus największy z nich,

Błotniak zbożowy C. cyaneus,

Błotniak stepowy vel Blady C. palidus,

Błotniak popielaty C. cinereus.

Pierwszy z nich jest wielkim szkodnikiem, łowiącym ryby i ptactwo od kszyka do krzyżówki i niszczącym gniazda ptasie. Drugi, trzeci i czwarty żywią się przeważnie myszami i żabami a choć przy sposobności nie gardzą i jakimś ptaszkiem, zasługują na ochronę, jako zawzięci tępiciele różnych szkodników.

Błotniaki, jak już ich nazwa wskazuje, wyszczególniają okolice równe i podmokłe, przemieszkują w sąsiedz-

twie bagien i jezior, zakładając gniazda w trzcinach i szuwarach. Wyprowadziwszy młode, sposobią się do jesiennego odlotu i wtedy rozsypują się po całym kraju, a że ich północni bracia wcześniej zaczynają tę wędrówkę, widujemy zwykle w drugiej połowie września znaczną ich ilość unoszącą się nad stawami i ścierniskami. Mistrzami są w locie. Unoszą się zwykle niewysoko nad ziemią, lotem swobodnym i równym, lecz w pościgu za zdobyczą lub w formalnych pląsach powietrznych między sobą, wykonują najniespodziewańsze ewolucje i formalne koziołki z największą łatwością. Zwłaszcza widok błotniaka walczącego z silnym wiatrem jest nielada biesiadą dla oka. Ptak o prześlicznej sylwetce, przypominającej wyobrażenie Ducha św., płynie przeciw wiatrowi nad ziemią, nagle wznosi się pionowo do znacznej wysokości, zwija skrzydła i rzuca się jak kula w dół, by znowu wykonać pętlę lub kozła i popłynąć dalej bez uwagi na siłę wiatru, lub zatrzymać się nawet nieruchomo w miejscu, choć okoliczne drzewa aż gną się do ziemi pod siłą wichury. W locie mają dużo podobieństwa do mew i jak one dzień cały są czynne, szukając zdobyczy. Gdy w pogodny dzień widzi się równocześnie kilka błotniaków w niedalekim od siebie promieniu, napatrzeć się dość nie można wdziękowi ich ewolucyj i grze kolorów ich pierza w jaskrawem jesiennem słońcu. To błyszczą srebrne pióra starych samców, to bronzem, miedzią i złotem lśnią piersi i skrzydła młodych, a wszystko w bezpośredniem pobliżu, bo błotniaki nie lękają się człowieka, nadlatują jakby umyślnie tuż nad głowę, przekomarzają się z psami i fingują napady na wrony i czaple, by nagle wśród zabawy porwać mysz nieostrożną lub ciężką żabę z kałuży. A wszystko wykonane jest z nieopisaną łatwością i wdziękiem.

Niemniej jest ciekawym widok błotniaka usiłującego usiąść wśród wichury na wierzchołku drzewa miotanego wichrem a później balansującego skrzydłami, by się tam utrzymać. Zajmującym jest również widok kilku błotniaków kąpiących się równocześnie w jakiejś łasze i opryskujących się wzajemnie wodą. Swoją ciągłą ruchliwością przyczyniają się niemało do ożywienia okolicy, którą zamieszkują a wdziękiem swoich ewolucyj lotniczych, stają się prawdziwą jej ozdobą.

Błotniaki mają zwyczaj oblatywania w koło pewnej wybranej przestrzeni, stąd ich łacińska nazwa Circus. Lecąc nisko nad ziemią, wypatrują zdobyczy, a ujrzawszy, spadają na nią z nieomylną pewnością. Na ciągach jesiennych znalazłszy okolicę obfitującą w żywność odpowiednią, zatrzymują się w niej czas dłuższy i wtedy codziennie widzieć je można polujące. Zjawiają się codziennie o tej samej godzinie w tych samych miejscach, przetrząsnąwszy pewien kąt, lecą dalej, by wkrótce powrócić na to same miejsce, leżące na obwodzie oblatywanego przez nie koła. Pewnej jesieni obfitującej w myszy obserwowałem przez kilkanaście dni trzy błotniaki stepowe, odwiedzające moje gumna i sterty. Towarzyszyły im dwie pustułki przesiadujące stale na dachu stodoły. I tak to towarzystwo złożone z pięciu ptaków codziennie rano łowiło myszy w stertach, by powrócić do nich w południe i przed wieczorem. Z ludzi kręcących się nic sobie nie robiły. Zabawnem było obserwować, jak błotniaki przyczepione do stert jak dzięcioły, badały długiemi nogami snopy w nadziei namacania myszy, co też często im się udawało. Pustułki nie były zadowolone z tej konkurencji i usiłowały się jej pozbyć. Stąd ustawiczne walki, ciągły ruch i najnieprawdopodobniejsze ewolucje lotnicze, którym z prawdziwym zachwytem przypatrywałem się codziennie.

Nietylko dla dyletanta, ale nawet i dla obeznanego z swoją specjalnością ornitologa nie łatwem jest rozróżnienie błotniaków od siebie — i stanowcze ich oznaczenie.

Inaczej wygląda stary samiec, inaczej samica, inaczej młode i to we wszystkich czterech rodzajach błotniaków.

Wszystkie występują w trzech szatach, a błotniak stawowy Circus rufus aż w czterech.

Z stanowiska łowieckiego wystarczającem będzie, gdy potrafimy odróżnić tego wielkiego szkodnika od trzech jego pożytecznych krewniaków i celem obecnej rozprawki jest dążenie do umożliwienia Braci łowieckiej tego rozróżnienia.

Gdy zobaczymy średnio dużego ptaka drapieżnego, o długim ogonie unoszącego się wolno, nisko nad ziemią, bijącego na psa; jestto z pewnością któryś z błotniaków. Otóż każdy z tych ptaków mający d u ż ą b i a ł ą p l a m ę n a g r z b i e c i e u n a s a d y o g o n a co przy lotnych ewolucjach błotniaków zawsze dostrzec można, nie jest Rufusem i na ochronę zasługuje. Nie jest również Rufusem każdy błotniak siwy (biały), gdyż Rufus białej szaty nigdy nie przybiera. Natomiast wszystkie pożyteczne błotniaki jak:

Błotniak zbożowy C. cyaneus,

Błotniak stepowy C. Palidus,

Błotniak popielaty C. Cinereus, ubierają się na starość w płci męskiej w szatę prawie białą z czarnemi końcami skrzydeł, a w obu płciach w wieku młodocianym mają wyżej wzmiankowaną białą plamę u nasady ogona.

Jeżeli więc Towarzyszu w św. Hubercie, spotkasz błotniaka nie siwego, lub innego nie mającego białej plamy nad ogonem, to pal mu w łeb bez skrupułów, w przeciwnym razie zachowaj lepiej ładunek na inne cele...

Po tej ogólnej wskazówce pragnę cokolwiek dokładniej opisać nasze błotniaki.

A więc błotniak stawowy Circus Rufus jest największym z swojej rodziny posiada 55—58 cm. długości a 136 do 145 cm. rozpiętości. W szacie młodzieńczej występuje w dwóch odmianach, a to albo w j e d n o s t a j n i e ciemnobronzowego koloru ciemnopalonej kawy z jasną brudno-biało-żółtawą głową. Albo w cokolwiek jaśniej bronzowej wierzchem, upstrzonej złotawemi plamami a zupełnie jednostajnie ceglasto-żółtej pod spodem. Białej plamy nad ogonem nie posiada. Z wiekiem szata ta się zmienia i stary Rufus ubiera się wspaniale. Mimo trudności opisania tej szaty, spróbuję naszkicować ją tu choć w zarysach. W wieku dojrzałym posiada Rufus gło-

wę jasno żółtawą ciemniej pręgowaną, ta sama szata rozciąga się na spód szyi i piersi, podbrzusze żywo rdzawo-czerwone (rude) również ciemniej pręgowane (wzdłuż). Spodnie rudo-bronzowe, wierzch jest kawowo-bronzowy, lotki czarniawe, pokrywy skrzydłowe małe i duże a również i sterówki (ogon) niebiesko-gołąbkowe. Jak widzimy, szata urozmaicona i wspaniała. Oko posiada Rufus ciemne w przeciwieństwie do innych błotniaków, u których jest żółte, nogi żółte.

Stara samica podobnie znaczona, brak jej jednak wspaniałości barw samca, przewyższa go za to rozmiarami.

Prawdziwa rozpacz opanowuje myśliwego, gdy ma rozróżnić od siebie trzy dalsze rodzaje błotniaków. Wszystkie trzy w wieku dojrzałym w płci męskiej są wierzchem jasno popielate, spodem zupełnie białe z ciemnemi lub czarnemi końcami skrzydeł.

W młodzieńczym wieku wszystkie trzy są wierzchem bronzowe, spodem ceglasto rude z białą plamą nad ogonem. Samice ich także nie wiele różnią się między sobą, tak, że uciekać się trzeba do tajemnych znaków nie każdemu wiadomych, by oznaczyć rodzaj właściwy danego błotniaka. Te znaki spróbuję tu zestawić.

Błotniak zbożowy 4-ta lotka najdłuższa. Dojrzały samiec wierzchem jasnopopielaty, spodem zupełnie biały.

Ten sam młody, wierzchem bronzowy, złoto popstrzony, spodem ceglasto rudy bez odmiany. U nasady ogona biała plama.

Samica jasno bronzowa, spód żółtawy, ciemno bronzowo wzdłuż popstrzony. Oko złoto żółte w każdej płci i wieku. Długość 46 cm. Rozpiętość 113 cm. Samica o 6—9 cm. więcej

Błotniak popielaty. Stary samiec upierzony jak poprzedni, z tą różnicą, że na skrzydłach posiada ciemną pręgę — a na białym spodzie rzadkie wąskie ciemne upstrzenie.

Samica stara posiada wierzch jasno bronzowy, spód prawie biały, upstrzony rzadkiemi bronzowemi kreskami.

Młode ubarwione jak błotniak zbożowy, różnią się od niego tylko okoleniem oka, które u góry okolone jest biało u dołu czarno. Oko złoto-żółte w każdym wieku i płci. Długość 44 cm., rozpiętość 125 cm.

Błotniak blady. Stary samiec wierzchem siwy. Jaśniejszy od poprzednich, spodem zupełnie biały. Pokrywy nadogonowe białe, poprzecznie popielato pręgowane. Trzecia lotka najdłuższa. Stara samica wierzchem ciemno bronzowa, jasno rdzawo popstrzona, posiada spód rdzawo-czerwony upstrzony wzdłuż bronzowemi plamami. Młode można rozróżnić od innych tylko po trzeciej lotce najdłuższej. Rozmiary i oko jak u poprzedniego.

Jak z powyższego widzimy, zachodzi między ostatnio wymienionemi trzema błotniakami tylko bardzo subtelna różnica, mająca ważność raczej dla ornitologa niż dla myśliwego. Dla naszego domowego użytku wystarczy, gdy potrafimy odróżnić Rufusa od jego trzech współbraci, by pierwszemu posłać dobrze zasłużony ładunek śrutu, a ostatnio wymienione otoczyć naszą opieką.

Niestety błotniak stawowy Circus Rufus zażywa na podstawie „Prawa łowieckiego“ długiego czasu ochronnego i to właśnie w tej porze, gdy ze względu na odbywające się gody i lęgi ptactwa wodnego i błotnego jak najbardziej jest szkodliwym przez niszczenie jaj i piskląt. Miejmy nadzieję, że spodziewane znowelizowanie prawa łowieckiego, skoryguje między innemi i ten niedostatek, pozwalając tępić bezwzględnie Rufusa, który w szkodliwości dorównywuje prawie gołębiarzowi.

Notatki bibljograficzne

Juljan Ejsmond. Moje przygody łowieckie. Z ilustracjami Kamila Mackiewicza. Nakładem Księgarni Św. Wojciecha, (1929). Wielka ósemka, stron 315. Broszurowano w okładkę z kolorowego kartonu, z winietą Mackiewicza.

Jestem przeciwnikiem recenzyj sentymentalnych. Przytem uważam, że „rozpadanie się“ na kawałki nad tą nową książką Ejsmonda, byłoby anachronizmem. Ejsmond bowiem, jak jeździec w pełnej zbroi talentu, przygotowania i rutyny, przebił się był już dawno i zwycięsko przez szeregi czytającej armji łowieckiej i przedziera się coraz dalej i dalej w najodleglejsze rezerwy społeczeństwa. I o ile byli u nas pisarze, którzy w literaturę wplatali motywy łowieckie, o tyle Ejsmond z motywów łowieckich zrobił najpiękniejszą literaturę. Stąd jego wielka popularność i tu i tam. Przytem Ejsmond jest pogodny. Kto nie posiada znicza humoru, staje się wreszcie nudny, a nawet zaczyna zrzędzić. Mamy takich. Szkoda. Zrzęda powinien przestać pisać i przestałby, gdyby umiał na chwilę być ...czytelnikiem swojej własnej książki. Si tacuisses, bożyszczem mansisses. Ejsmond, nawet gdy chce dokuczyć, robi to z humorem, który go — sit venia verbo — ponosi. Prędzej, czy później, dla jego wielkiej sztuki, musi mu być, uraza nawet, przebaczona. Nadejście obecnej, nowej książki, było spodziewane. Musiała ona przyjść z matematyczną koniecznością. Bo ta meta, w której się Ejsmond w całości wypowie, jest jeszcze bardzo daleko. Kto czytał zbiorek pod tytułem „Nosił wilk razy kilka“, stał się w tego rodzaju opowiadaniach nienasyconym i pragnął dalszego ciągu. Ma go teraz. Niech czyta. Nabierze nowego apetytu, choć czytania jest po uszy, bo sam spis rozdziałów zajmuje dwie pełne stronice. Forma książki pod każdym względem bez zarzutu. Ilustracje pana Kamila Mackiewicza, oczywiście znakomite. Zwłaszcza piórkowe. Może nie wszędzie artysta jest w właściwym sobie żywiole (jeleń np. jest nieco szablonowy), ale takie kaczki w ruchu, albo chata na skraju lasu — non plus ultra. *W. Z.*

Korespondencje

Stosując się do życzenia Sz. Korespondenta, umieszczamy list Jego w całej osnowie.

Szanowna Redakcjo!

Artykuł p. M. Kruszewskiego pod tytułem „Zdemaskowanie myszołowa“, zniewala mnie do przedłożenia Szanownej Redakcji następujących rozważań.

Łowiec tak, jak inne pisma fachowe, jest platformą, na której stykają się liczne zdania i poglądy z danego zakresu. Zdaniom tym i poglądom otwiera „Łowiec“ gościnnie swoje łamy, umożliwiając w ten sposób dyskusję i polemikę, z których wyłuskiwać się powinna „prawda“ o sprawie, co do której zdania są podzielone a często djametralnie sobie przeciwne.

Dyskusja i polemika są w sprawach wątpliwych pożądanemi, one tym tryerem oddzielającym plewę od celnego ziarna. Są... — pod warunkiem — że prowadzone będą spokojnie i rzeczowo z ścisłem wyeliminowaniem pierwiastka osobistego i taniej a niewybrednej uszczypliwości, skierowywanej przeciwko komuś, kto miał nieszczęście być odmiennego zdania z dotyczącym preopinantem. — Z chwilą zaistnienia momentów osobistych w dyskusji, odsuwa się sprawa, na której wyjaśnieniu zależy, na bardzo dalekie plany, a tembardziej uwypuklają się wzajemne zarzuty i osobiste docinki, które ani pożytecznemi sprawie ani potrzebnemi wogóle nie są. Typowym przykładem takiego agresywnego sposobu prowadzenia dysputy jest pomieszczony w 22-gim Nrze „Łowca" z r. b., artykuł p. M. Kruszewskiego, pod tyt. „Zdemaskowanie myszołowa" i celem tego listu jest zwrócenie najuprzejmiejsze uwagi Szanownej Redakcji na ten artykuł, będący przykładem sposobu, w jaki dyskusja prowadzoną być nie powinna.

Artykuł ten wyraźnie przez Szanownego Autora do mnie w „Łowcu" zaadresowany „p. Al. Przedrzymirskiemu w odpowiedzi", wywołał przedewszystkiem moje wielkie zdziwienie, bo jako żywo, o nic nigdy Szan. Autora nie zapytywałem, ani też bezpośrednio Go nieinterpelowałem, a że publikacja moja w 15-tym Nrze „Łowca", p. t. „Nasze myszołowy" zyskała najwyższą desaprobatę Szanownego Autora, nie jest to jeszcze dowodem, że artykuł ten był przeciw Niemu wymierzony i że Jemu s p e c j a l n i e zarzucam pomyłki i nieścisłości". Owszem, zapewnić Go mogę, że pisząc moją rozprawę o myszołowach, daleki byłem myślą od Niego a rzecz moją pisałem wyłącznie tylko pro bono myszołowów a także i myśliwych, którzy tępiąc pożyteczne ptaki, pozbawiają się sami tak cennych sprzymierzeńców.

Tembardziej zdziwiły mnie różne uszczypliwości wyłowione z artykułu „Zdemaskowanie myszołowa", gdyż jego Autora nie znam, ani kiedykolwiek widziałem, ani nawet na kraj Jego cienia nigdy w życiu nie nastąpiłem. To wszystko nie wystarczyło jednak, by mnie uchronić od uszczypliwości Szan. Autora.

1) I tak z początkiem Swego artykułu „wyczytuje między linjami" (mojemi) Pan M. K. moją rzekomą chęć „uzurpowania dla siebie monopolu obserwatorskiego". — Dalekim byłem zawsze od podobnych zachcianek. Owszem starałem się zawsze wzbudzić wśród łowieckiej młodzieży zamiłowanie do przyrody i zachęcać ją do studjowania jej przejawów i nikt bardziej nie cieszył się odemnie, gdy ta moja zachęta padała na urodzajną rolę.

2) O parę wierszy poniżej „obawia się P. M. K. nudzić czytelników „Łowca" swojem „curriculum vitae" czego ja się nie obawiałem, powołując się na długoletnie moje obserwacje i długą służbę w szeregach św. Huberta.

3) Cokolwiek dalej podnosi Szan. Autor Swoje „skrupulatne stwierdzanie podawanych przez Siebie faktów, nie mając „zwyczaju pisania anegdot do Kącika humorystycznego".

A że niżej podpisany i w „Kąciku humorystycznym" „Łowca", szukał czasem gościnności, wyczuwa dziś z uznaniem przejrzystą aluzję, zapytuje jednak nieśmiało, czy i możliwość unoszenia myszołowa, tak jak sokoła, do łowów, została również przez Szan. Autora stwierdzoną, czy też wierzy na słowo owemu niemiaszkowi z pod Drezna w myśl maksymy „Seelig wer glaubt". — W wieku aeroplanów i radia mogą być nietylko cudowne dzieci, lecz także i „cudowne" myszołowy, bijące na czaple i żórawie a nawet może i „cudowne" jerze, pełniące służbę wyżłów na błotach i „cudowne" odyńce „wylizujące" sobie rany.

Widzieć tego wszystkiego, to tak na prawdę nikt nie widział, ale wierzyć można.

4) Relacjonując w „Łowcu" o moich spostrzeżeniach co do myszołowów, powoływałem się na moje długoletnie obserwacje. Szan Autor artykułu „Zdemaskowanie myszołowa" nie omija sposobności, by mi to przypomnieć, gdyż pisze: „Ale może Niemcy są i t. d. dla Szan. Autora więcej wiarygodni (c h o c i a ż s w e g o w i e k u n i e p o d a j ą)".

To są „żądełka", któremi operuje Szan. Autor artykułu „Zdemaskowanie myszołowa". Czy tego rodzaju argumentacją osiągnął cel zamierzony? Nie wiem. — Wiem jednak, że niemi nie przyczynił się do ustalenia poglądów na myszołowa, a wprowadził tylko w dyskusję zgrzyt niepożądany.

Doprawdy pisząc dziś cokolwiek dla szerszego ogółu, zastanowić się trzeba dwukrotnie, czy nie lepiej odłożyć pióro, bo łatwo natknąć się na kogokolwiek, który dyskusję rzeczową przeniesie na tory osobiste, któremi dojechać można do bardzo niepożądanych kresów.

Pisząc w sprawach łowieckich i ornitologicznych, nie piszę nowel ani humoresk, ale oparty o długoletnie sumienne badania i o przestudjowanie bogatej bardzo literatury przyrodniczej i łowieckiej, wyznaję bez zakłopotania, że mam do tego prawa i tytuły a nie mniej wyznaję, że mimo tak długiej pracy, wiem bardzo mało, gdyż księga przyrody jest za obszerna, by ją jeden umysł ludzki zdołał całą przejrzeć i ogarnąć, mimo szczerego umiłowania i całego życia jej poświęconego. Mylić się więc mogę, tem bardziej, że mylił się nawet taki przyrodnik o europejskiej sławie, jakim był ś. p. Kaz. Wodzicki, w kwestji rui sarn. Lecz choćby tak było, nie uprawnia to nikogo do „ostrzenia sobie na mnie języka".

Proszę najuprzejmiej Szanowną Redakcję „Łowca" o dokładne przejrzenie mego artykułu z Nru 15 „Łowca" pod tyt. „Nasze myszołowy" i osądzenie, czy jego treść uprawniała p. M. Kruszewskiego do użycia przytoczonych wyżej niewłaściwości i o skonstatowanie, czy w całej rozciągłości tego artykułu, jest gdziekolwiek pozór dający Mu podstawę do przypuszczeń, że artykuł ten był specjalnie przeciw Niemu skierowany.

Również proszę o obronienie mnie w tym wypadku i w przyszłości przed polemiką t e g o r o d z a j u.

Z wysokiem poważaniem

Aleksander Przedrzymirski

Stosując się do życzenia Sz. Korespondenta, stwierdzamy z całą bezstronnością, że artykuł Jego p. t. „Nasze myszołowy". nie zawiera żadnych wycieczek ani aluzyj mogących dotknąć kogokolwiek osobiście. *Red.*

Wspomnienie pośmiertne

W dniu 26 października b. r., zmarł po krótkiej chorobie w sile wieku, Bunio Dmytro, starszy gajowy i łowczy w Zarządzie lasów dóbr Leskich. Wprawdzie nie był członkiem M. T. Ł., jednak oceniając zalety charakteru zmarłego, pozwalam sobie przesłać ten krótki nekrolog, który proszę Szan. Redakcję o umieszczenie na łamach „Łowca" w celu utrwalenia pamięci zacnego człowieka i prawdziwego myśliwego.

Dmytro Bunio, syn Pawła, długoletniego gajowego w dobrach Leskich, za czasów mojego pradziada i dziada, Ksawerego i Edmunda, ur. w r. 1867, od młodości zaprawiał się przy ojcu w leśnictwie i łowiectwie. Gdy przybyłem do Leska w r. 1908 i objąłem tamże administrację lasów, zastałem D. Bunia na stanowisku gajowego, który przytem, jako miejscowy gospodarz, posiadał własne, kilkudziesięciomorgowe gospodarstwo i ładne obejście. Ponieważ gospodarka w lasach miała wejść na nowe postępowe tory, przeto postawiłem dotychczasowemu długoletniemu personalowi, wolność wyboru, czy zechcą pracować w nowych warunkach. Wówczas D. Bunio, pomimo że był właścicielem znacznego gospodarstwa, prosił o pozostawienie go w służbie leśnej, której oddał się w zupełności. Będąc wychowanym od młodości przy lesie a mając w tradycji łowy mojego pradziada p. Ksawerego, wyrobił się z latami na myśliwego pierwszej klasy, a zostawszy łowczym, był prawdziwym hodowcą i orędownikiem zwierzyny łownej. Niestrudzony był w ściganiu kłusowników. Nie z teorji, lecz z praktyki i intuicji myśliwskiej obeznał się z wszelkiemi rodzajami polowań, czy to na rykowisku, czy z tropowcem na dzika, lub z nagonką na lisa, i w każdej z tych dziedzin był nieoszacowanym wykonawcą i kierownikiem. Poznawszy Jego zamiłowanie do myślistwa, brałem Go jako strzelca na polowania po Małopolsce i w Poznańskie, czem Mu sprawiałem wielką przyjemność a On z każdej takiej ekspedycji przywoził coś z przeżytych doświadczeń, które później na terenie swej działalności zastosowywał. Nieoceniony też był na polowaniach w naszych górach, gdzie w terenie bardzo trudnym, tylko prawdziwy myśliwy znający duszę zwierza górskiego potrafi z dodatnim rezultatem polować.

Po 35-letniej wiernej służbie, opuścił lasy Leskie, skąd powołał go św. Hubert do swego orszaku.

August Krasicki
Delegat Leski

Sprawy Towarzystwa

Z Oddziału Małop. Tow. Łowieckiego w Krakowie

Na odbytem dnia 21 października b. r. posiedzeniu Wydziału Oddziału, zlecono odnieść się do Centrali MTŁ. o dodatkowe nadesłanie Oddziałowi regulaminów delegackich Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich (dawniej Centr. Związku Polsk. Stow. Łow.) w Warszawie, celem obdzielenia niemi delegatów tegoż Związku na terytorjum Województwa krakowskiego.

Wybrano następnie delegację Wydziału dla interwencji w Województwie w sprawie niezałatwionych merytorycznie podań Oddziału o rozszerzenie ochrony zająca-szaraka i sarny-kozła. Delegacja interwenjowała w parę dni później i otrzymała wyjaśnienie, że wskutek wydanego niedawno przez Ministerstwo Rolnictwa rozporządzenia co do jednolitego, w miarę potrzeby, rozszerzenia czasów ochronnych na zwierzynę w poszczególnych powiatach, jako jednostkach gospodarczo-łowieckich, sprawa powyższa musi ulec odroczeniu do czasu załatwienia pomienionego rozporządzenia przez Województwo po porozumieniu ze Starostwami i zasięgnięciu fachowej opinji naszego Oddziału. W następstwie tego Oddział rozesłał zaraz między pp. delegatów Tow. w obrębie Województwa okólnik, zaznajamiający ich ze sprawą, celem wcześniejszego przygotowania przez nich odpowiednich wniosków na zażądanie Starostw. W okólniku tym podkreślono także potrzebę najrychlejszego zamknięcia polowania do końca lipca 1930 r. na dzikie kaczki, zwłaszcza krzyżówki, wskutek przeciętnie na ogół złego ich stanu.

Na posiedzeniu poruszono sprawę wynikającej z ustawy dziedziczności kontraktu dzierżawy prawa polowania gminnych spółek łowieckich przez spadkobierców dzierżawcy aż do naturalnej ekspiracji dzierżawy, jeżeli spadkobierca posiada warunki wymagane od dzierżawców polowania. Poruszono również sprawę postępowania przy załatwianiu roszczeń o wynagrodzenie szkód wyrządzonych przez zwierzynę i podczas polowania. Sprawy odszkodowań, w myśl przepisów prawa łow., rozpatrywane są przez Sąd rozjemczy, a potem dopiero, a to w razie uchybienia przepisom o postępowaniu lub w braku terminowego wydania orzeczenia przez Sąd rozjemczy, może w pierwszym wypadku, na skutek odwołania strony, sprawa być rozpatrzoną przez Sąd okręgowy lub w drugim wypadku, na skutek udania się poszkodowanego na zwykłą drogę sądową, przez Sąd zwykły. Doraźna interwencja zwykłego Sądu z pominięciem Sądu rozjemczego nie jest dopuszczalną (art. 68 i 69 prawa łow.). Obie sprawy poruszono na posiedzeniu wskutek zaszłych niedawno wypadków nieporozumienia w tej mierze.

Notujemy tu także z prawdziwym żalem ubytek przez śmierć wieloletniego członka Tow. ś. p. Antoniego Skopińskiego w Krakowie.

W poczet członków Tow. przyjęci zostali pp.: inż. Herman Knothe, Warszawa, Antoni Koziarz i Marceli Kucharski, Kraków, Leśnictwo Zakładu Zdrojowego, Krynica pow. Nowy Sącz, prof. U. J. dr. Juljan Nowak i dr. Jan Z. Robel, Kraków, oraz Tow. Myśl. „Zgoda", Siersza pow. Chrzanów.

Przypominamy opłatę bieżących i zaległych wkładek członkowskich zapomocą doręczonych czeków P. K. O., przyczem szczególniej podnosimy konieczność u r e g u l o w a n i a z a l e g ł o ś c i ze względu na roczne zamknięcie rachunkowe. Komu trudniej przychodzi wyrównać zaległość odrazu w całości, ten niechaj przynajmniej przy dobrej woli wyrówna ją najrychlej stopniowo ratami.

Przypominamy również, jak corocznie, prośbę o nadsyłanie nam zwięzłych komunikatów z odbytych polowań zbiorowych.

Wreszcie po dłuższej przerwie, polecamy ponownie życzliwej pamięci pp. Członków i delegatów okazyjne jednanie nowych adeptów pod sztandar Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Prezes *Stiller* em. gen. dyw. — Sekretarz *Morawetz*

Komunikaty

Klubowe Zawody Strzeleckie

Pomorskiego Klubu Myśliwskiego w Grudziądzu

W dniu św. Huberta 3. listopada br., odbyły się w Grudziądzu zawody strzeleckie urządzone przez Pomorski Klub Myśliwski. Udział zawodników dzięki pięknej pogodzie był dość duży.

Nagrody względnie żetony i dyplomy otrzymali:

I. w strzelaniu myśliwskiem do rzutków:

pierwsze miejsce (nagroda Pom. Klubu Myśl. — puhar wielki) p. Konstanty Łyskowski z Komorowa, 20 trafień na 20 możliwych;

drugie miejsce (nagroda Prezesa Klubu, Dyr. Krupskiego — pistolet automatyczny) p. D. Hennig z Zakrzewa, 19 trafień;

trzecie miejsce (nagroda Zakładów Amunicyjnych „Pocisk" w Warszawie — 200 naboi śrutowych) p. E. Bieler z Mełna, 18 trafień;

czwarte miejsce (żeton złoty Pom. Klubu Myśl.) p. Mieczkowski Leszek z Działowa, 17 trafień;

piąte miejsce (żeton srebrny P. K. M.) p. H. Hennig z Zakrzewa, 16 trafień;

szóste miejsce (żeton bronzowy P. K. M.) p. J. Kędzierski z Grudziądza, 15 trafień;

siódme miejsce (dyplom P. K. M.) p. hr. J. Dąbski z Wałycza, 14 trafień;

ósme miejsce (dyplom P. K. M.) p. E. Dębski z Łasina, 14 trafień;

dziewiąte miejsce (dyplom P. K. M.) p. S. Czapczyk z Grudziądza, 13 trafień.

II. w strzelaniu z broni małokalibrowej na 50 m:

pierwsze miejsce (nagroda firmy St. Czapczyk — puhar mniejszy) p. kpt. J. Kruczek z Grudziądza, 172 punktów na 200 możliwych;

drugie miejsce (nagroda Pom. Klubu Myśliwskiego — termos myśliwski) p. Kossobudzki z Grudziądza, 169 punktów;

trzecie miejsce (żeton złoty P. K. M.) p. H. Hennig z Zakrzewa, 168 punktów;

czwarte miejsce (żeton srebrny P. K. M.) p. por. Szpakowski z Grudziądza, 163 punktów;

piąte miejsce (żeton bronzowy P. K. M.) p. L. Mieczkowski z Działdowa, 158 punktów;

szóste miejsce (dyplom P. K. M.) p. E. Dębski z Łasina, 156 punktów;

siódme miejsce (dyplom P. K. M.) p. por. Sochacki z Chełmna, 155 punktów;

ósme miejsce (dyplom P. K. M.) p. Piechowiak z Grudziądza, 154 punktów.

Ponadto godne uwagi wyniki, uzyskali w strzelaniu małokalibrowem pp.: Kędzierski, kpt. Jabłoński, kpt. Ostapowicz, p . Burnatowski, kpt. Pulda, mjr. Mańkowski i p. Borkowski — zaś w strzelaniu do rzutków pp.: mjr. Chojecki, radca Krynicki, aptekarz Stenzel. Na szczególne wyróżnienie zasługują wyniki pp. Łyskowskiego i Henniga w strzelaniu do rzutków — pierwszy z nich osiągnął 100%, zaś drugi 95% trafień.

W ciągu zawodów wystrzelono okrągło 1300 naboi śrutowych (z tego 95% fabrykacji „Pocisku", reszta Warszawskiej Spółki Myśliwskiej) i 1000 naboi małokalibrowych kal. 22 „Pocisku". Naboje zagraniczne nie były do zawodów wogóle dopuszczone. Wyrzucono 800 rzutków grudziądzkiej marki „Czapla". Jak już na poprzednich zawodach, tak i tym razem stwierdzono doskonałą pod każdym względem jakość amunicji krajowej „Pocisku" i wyrabianych w Grudziądzu rzutków „Czapla". Wedle zdania wielu poważnych sportowców rzutki te mogłyby stać się ze względu na swą pierwszorzędną jakość wybitnym artykułem eksportowym.

Za wydział P. K. M.
Sekretarz
Mańkowski

Sprostowanie

W artykule p. t. „Z przeżyć myśliwskich" drukowanym w Nr. 20 i 21 „Łowca", wkradło się kilka omyłek, które niniejszem prostujemy:

W Nr. 20 str 311, kol 2-ga wiersz 29, zamiast słup, ma być **drut.** — Wiersz 30 ma być odwrócony, wiersz 35 zamiast uporządził, ma być **oporządził.** —

Str. 312, 1-sza kol. wiersz 39 ma być: strzelam **po** raz drugi. — 2-ga kol. wiersz 16 ma być **siedem.**

Wypuszczone umyślnie na str. 328 wierszy 15, w osobnej odbitce zostały umieszczone. *(Red.)*

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek — Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4 - 32